

Powoli wracają do domu

21.06.2016.

CHOSZCZNO. MAREK HUET powoli wraca do Polski. Ma uszkodzony komputer i nie może przesyłać nam fotografii. Kilka z nich otrzymaliśmy dzięki uprzejmości ALEKSANDRA BATUTINA, dziennikarza jednej z kazachskich redakcji. I tylko dzięki niemu możemy zobaczyć jak z WOJCIECHEM WOŁODKO m.in. moczą nogi, niestety nie wiemy w jakiej rzece. Nie bez kozery wstawiliśmy fotografię kazachskiego pasterza, siedzącego na charakterystycznym dla tamtych regionów koniku, i jego syna trzymającego w ręku choszczeński folder.

W jednej z relacji MAREK HUET otwarcie przyznaje, że po wjeździe do Kirgizji, jadąc od jeziora Issyk-Kul, w drodze do nieokreślonej kopalni złota przejechał najpiękniejszą trasę w życiu. Dopiero w internecie znaleźliśmy, że ten słony, bezodpływowy akwen znajduje się w śródgórskiej dolinie, w górach Tienszan. - W drodze powrotnej do Szymkentu zaprosił nas do swojego domu Uzbek, koniecznie chciał nas ugościć – M. Huet podkreśla, że Kazachowie są bardziej otwarci niż Kirgizi. Zwiedzili również Biszkek, stolicę Kirgizji, a w drodze do Bajkonuru - najstarszego kosmodromu na świecie - jechali w 50-stopniowym upale oraz w burzy piaskowej.

O tym, że warto wybrać się w taką podróż najbardziej przekonują zdjęcia, które otrzymaliśmy od ALEKSANDRA BATUTINA.

Po powrocie do Polski poprosimy obydwu podróżników o szerszą relację i komentarz, ale sami widzimy, że niektóre ujęcia panoram przypominają nieco bajkowy świat. Nie wiemy w jakiej rzece moczą nogi, widzimy też przejście graniczne, do którego obsługa dowożona jest śmigłowcem.

Wielu

żołnierzy zawodowych, którzy służyli kiedyś w choszczeńskiej 2 Pomorskiej Brygadzie Artylerii zapewne uśmiechnie się na widok kazachskiego pasterza siedzącego na niewielkim koniku. Ci, którzy w tamtym czasie (lata 70. – 90.) jeździli na poligony i bojowe starty stacjonowali w okolicach Kapustnego Jaru (to jeszcze Rosja, ale na granicy z Kazachstanem), zapewne doskonale pamiętają stada tych niewielkich koni i oczywiście pasterzy poruszających się na motocyklach z przyczepą lub konno. Jeśli ktoś z naszych dosiadł takiego kuca, to wyglądał trochę śmiesznie, bo dotykał stopami ziemi.

Od naszych podróżników wiemy, że w drodze powrotnej nie zamierzają kierować się bezpośrednio na wschód, czyli w kierunku Wołgogradu i dalej Ukrainy. Najpierw pojechali na północ (Orenburg, Samara) i dopiero potem na wschód: Pezna, Tambow i w końcu Mińsk. W jednym z ostatnich e-maili M. Huet napisał, że po drodze spotkali motocyklistę z Hiszpanii, który podążał w kierunku Astany. – Jego trasa ma w sumie 50 tys. kilometrów i wyobraźcie sobie, że dotychczas zapłacił tylko jeden

mandat, oczywiście w… Warszawie. Zdradził nam też, że jest właścicielem restauracji i zaprosił nas na corridę – relacjonuje choszcznianin. Dodaje, że już są w Rosji, a od wczoraj mają ważną, pięciodniową wizę rosyjską. Jutro zamierzają odwiedzić wieś Gut, to gdzieś pomiędzy Orłem a Woroneżem. Dodajmy, że 25 lipca kończą im się wizy rosyjska i białoruska, więc za kilka dni powitamy ich już w Polsce.

(tk)

{gallery}huet_wyprawa_18_07_2016{/gallery}

KAZACHSTAN. W ostatnim komunikacie napisaliśmy, że MAREK HUET i WOJCIECH WOŁODKO zbliżają się do granicy z Chinami. Niestety ulewne deszcze i awarie motocykli zmusiły ich do zmiany planów. – Nie pojedziemy do Żarkentu, ale miejscowi zaproponowali nam inne, według nich, ciekawsze miejsca – napisał podczas postoju w Ałmaty. Obydwaj nie narzekają na trudy podróży, a jedyne czego im brakuje, to… toalet z sedesami. Dzisiaj zamierzają dotrzeć do Kanionu Szaryńskiego.

- Wczoraj dotarliśmy do miasteczka Kapszagaj. Na razie poruszamy się zgodnie z planem, ale martwi nas to, że nigdzie nie możemy przyspieszyć. Niestety drogi są fatalne, a odcinki asfaltowe trafiają się bardzo rzadko. Koleiny sprawiły, że Wojtek już dwukrotnie zgubił namiot – relacjonuje MAREK HUET. Podkreśla, że doskwiera im upał i co ciekawe, już kilkakrotnie zatrzymali ich policjanci. – Grozili mandatami, za nie włączone światła lub przekroczoną prędkość, ale ostatecznie odpuszczali nam – dodaje. Tu jako ciekawostkę dodał, że przy wjeździe do Kapczagaj, poprosili tamtejszą drogówkę o pilotowanie do nowego hotelu, wybudowanego poza zasięgiem ich nawigacji. Ci, bez wahania włączyli światła i przeprowadzili ich przez całe miasto.

Już po raz kolejny nasi podróżnicy narzekają na brak internetu. - Kupiliśmy karty różnych sieci i dalej brak łączności, a laptop się przydaje do zrzutu plików z kart kamery i aparatu – podkreśla, że to co dotychczas do nas wysłali jest zasługą przygodnie poznanych osób. Zaznacza też, że ich przejazd wzbudza duże zainteresowanie i otrzymują wiele dowodów sympatii. Nie narzekają na koszty, bo np. dobry obiad kosztuje 12-15, litr paliwa 2, a nocleg w gościńcu 10-15 złotych. - Przy trasie pobudowane obiekty, już o europejskim standardzie lecz bez ubikacji. Te nie tylko znajdują się poza budynkiem, ale trudno nazwać je ubikacją, bo to tylko… dziura w betonie – obydwoj marzą o toalecie z sedesem. Na ich widnokregu pojawiają się pierwsze góry, a to oznacza, że powoli zbliżają się do Kanionu Szaryńskiego.

Dobę później napisali, że… ciągle leje. W motocyklu Hueta padła instalacja, a w Uralu Wołodki trzeba było wymienić wirnik alternatora. - Nachodziłem się po wiosce w poszukiwaniu grubego przewodu, a przekażnik

podarował nam, bardzo ciekawy człowiek z Kazachskiego Towarzystwa Geograficznego. Przyznał, że zwiedził sporo świata i dlatego zna bolączki podróżników. Zaprosił nas na kolację i nocleg – napisał Huet. Dodał też, że w czasie deszczu zawiodły go polskie trampki. Tylko dzięki uprzejmości miejscowego motocyklisty trafił do sklepu ze sprzętem wojskowym i myśliwskim, gdzie kupił nowe buty. Deszcz i awarie zdecydowały o tym, że nie pojedą do Żarkentu, ale miejscowi podali im namiary, na inne, podobno ciekawsze miejsca.

(tk)

PS. M. Huet pochwalił się też, że nauczył się jednego słowa z języka kazachskiego. – ;□0, znaczy naprzód – podsumował kolejny dzień.

{gallery}huet_07_06_2016{/gallery}

KAZACHSTAN. - Najważniejsze, że bez awarii i wszystko zgodnie z planem – bardzo lakoniczne komunikaty śle z Kazachstanu MAREK HUET. Przypominamy, że 26 czerwca wspólnie z WOJCIECHEM WOŁODKO z Fromborka przekroczyli granicę Polski. Ich celem jest Kazachstan i Kirgistan. Dzisiaj zamierzają dojechać do Żarkentu, niewielkiego miasta leżącego około 30 kilometrów od granicy z Chinami.

Choć przed wyjazdem MAREK HUET był przekonany, że sprzęt, w który się zaopatrzył pozwoli mu na systematyczną, a przede wszystkim bezproblemową łączność z Polską, to jednak życie wszystko zweryfikowało. Jak na razie udało mu się przesłać zaledwie dwa lakoniczne komunikaty i to za każdym razem skorzystał z uprzejmości poznanych w drodze ludzi.

29 czerwca dojechali do Pietuchowa, Jasnej Polany i Czkałowa (jeszcze przed granicą z Kazachstanem), wioski zamieszkiwane przez potomków polskich

zesłańców. 30 czerwca dotarli do Astany (na zdjęciu z prawej) stolicy Kazachstanu. I właśnie wtedy napisali, że pierwsze etapy przebiegły zgodnie z planem. Są w drodze do Karagandy. Jedną noc spędzili w Kiezerovce koło Czkałowa, w przedszkolu prowadzonym przez polskie siostry zakonne. Zwiedzili też Astanę i tu zaznaczyli, że mają problemy z routerem i kazachskimi kartami sim. Udało się im jednak wysłać kilka zdjęć. Poniżej prezentujemy wszystkie.

Zgodnie z harmonogramem wyprawy, dzisiaj powinni dotrzeć do Żarkentu, a jutro do Kanionu Szaryńskiego, chyba najpiękniejszego celu tej eskapady.

(tk)

CHOSZCZNO.

Informowaliśmy o tym, że choszczeński motocyklista MAREK HUET wybiera się w podróż swojego życia. W niespełna 40 dni zamierza przejechać m.in. Kazachstan i Kirgizję, w sumie ponad 14 tys. kilometrów. W ubiegłym tygodniu wyruszył z Choszczna, a w tej chwili jest gdzieś pomiędzy Moskwą i Kazaniem. Jutro zamierza dotrzeć do Petuchowa, to gdzieś w pobliżu granicy z Kazachstanem.

Wywiad z MARKIEM HUETEM

zamieszczamy poniżej i by zachować jakąś chronologię, kolejne relacje (być może też zdjęcia) zamieszczają będziemy według kolejności nadsyłania. Nasz podróżnik już podczas pożegnania w Choszcznie złapał gumę. Usterkę szybko usunął i stwierdził, że takie zdarzenie przynosi tylko szczęście.

Oto jego relacja z pierwszego etapu (Choszczno - Gójsk - Frombork = 590 km). – W drodze do Wojtka (WOJCIECH WOŁODKO, jego wyprawowy partner - red.) odwiedziłem rodzinę Fieduków, która tak wiele nam pomogła. Na stole pojawił się "płow”, kazachska potrawa z

kaszy, marchwi i kawałków mięsa. Okazało się, że Włodzimierz nie jest Kazachem, jak wcześniej sądziłem, lecz ma pochodzenie ukraińsko-polsko-czeskie. Wczorajszy dzień przeznaczaliśmy na sprawdzenie bagaży i przepakowania. Za sugestią Wojtka zamówiłem na trasie naszego dzisiejszego przejazdu do granicy zapasowy łańcuch i zakuwarkę. Lepiej mieć niż pluć sobie później w brodę. Przed nami nadzwyczaj upalny dzień i 470 km jazdy do przejścia granicznego w Połowcach. (Marek)

PS. Poniżej widzimy zdjęcia ze startu w Choszcznie i jedno ze spotkania we Fromborku…

(tk)

{gallery}huet_wyprawa_01_2016{/gallery}

CHOSZCZNO. Choszcznian MAREK HUET w swoim życiu zaliczył już kilka spektakularnych wypraw motocyklowych, jednakże ta, w której wystartuje już za kilka dni będzie wyjątkowa. Wspólnie z WOJCIECHEM WOŁODKO zamierzają w 30 dni dojechać aż Kazachstanu i Kirgizji. W sumie przejadą około 14 tys. kilometrów.

Rozmowa z MARKIEM HUETEM, który trzy lata temu na motocyklu przejechał pięć tys. kilometrów z Choszczna do Normandii, a teraz wybiera się w dwa razy dłuższą podróż, tym razem m.in. do Kazachstanu i Kirgizji.

-Od kilku już lat planowałeś wyjątkową wyprawę. Marzyłeś o tym by zobaczyć Bajkał i Ułan Bator, a tymczasem wybierasz się do Kazachstanu i Kirgizji?

- Mówiąc krótko, okoliczności nie sprzyjały, ale dwa lata temu, mieszkający we Fromborku WOJCIECH WOŁODKO

zapropozował mi wspólną eskapadę. Postawił tylko taki warunek, że trasa nie będzie dłuższa niż 10 tys. kilometrów i przejedziemy ją w 25-30 dni. Wojtek to świetny mechanik, więc natychmiast propozycję przyjąłem. Tak właśnie zaczął rodzić się projekt Kazachstan – Kirgistan. Być może nie byłoby w tym przedsięwzięciu nic specjalnego, gdyby nie fakt, że

Wojtek na tę wyprawę pojedzie 30-letnim uralem z koszem.

- Przecież to zabytek…?

- Nie do końca. To fakt, że te motocykle często ulegają awariom, ale wspomniałem już, że Wojtek jest wziętym mechanikiem i wstawił mu silnik z bmw r100. Dziś to zupełnie inna maszyna. Myślę, że dla każdego z nas jest to rodzaj pewnej próby i tak naprawdę dopiero po powrocie będziemy mogli powiedzieć, jak ten sprzęt się spisał.

- No to opowiedz, gdzie konkretnie zamierzacie dojechać i co chcielibyście zobaczyć?

- Nasza trasa liczy około 14 tys. kilometrów, więc aby zaoszczędzić kilka dni, to od Brześcia do granicy rosyjsko-kazachskiej zostaniemy przewiezieni busem. Tam na starcie odwiedzimy potomków polskich zesłańców w Czkałowie. Potem skierujemy się na południe Kazachstanu do Kanionu Szaryńskiego. Następnie wjedziemy do Kirgizji i wzdłuż jeziora Issyk –Kul chcemy dotrzeć do środkowej części Tien –Szan. Przez górskie doliny i przełęcz planujemy dojechać do Dżalalabadu, gdzie znajduje się polska misja katolicka i cmentarz wojenny żołnierzy gen. Andersa. To najdalszy punkt naszej eskapady. W drodze powrotnej też zwiedzimy wiele ciekawych miejsc, w tym m.in. kosmodrom Bajkonur. Myślę, że zapowiada się fantastyczna przygoda, a jak tam było naprawdę opowiem po powrocie do Polski.

- Na trasie waszej marszruty średnio dziennie będziecie pokonywali 300-500 kilometrów, często jadąc nawet po drogach szutrowych. Poczyniliście jakieś specjalne przygotowania, spodziewacie się jakichś problemów?

- Myślę, że jesteśmy dobrze przygotowani. W przyczepce urala wieźć będziemy sporo części zamiennych, a przede wszystkim zapasowe opony i karnistry na paliwo. W kirgiskich górach paliwo kupuje się w butelkach plastikowych, bezpośrednio od mieszkańców rzadko napotykanym wiosek. Oczywiście zafundowaliśmy sobie szczepienia ochronne zalecane na Azję Centralną. Tu dodam, że poszukując dobrej nawigacji poznałem właściciela firmy Alga. Okazuje się, że jest Kazachem, ale od 20. lat mieszka w Polsce i oprócz tego, że wyposażył nas w GPS-y, to również podał nam kilka adresów do rodziny. Generalnie nocne postoje planujemy u ludzi lub pod namiotem. To będzie również świetna okazja do tego, by poznać ich zwyczaje, no i oczywiście posmakować azjatyckiej kuchni. Mamy nawet plecakowe bukłaki na wodę, a w sakwach znalazło się też miejsce na laptopa. Łączność z krajem zapewnią nam specjalne smartfony, a jedyną bolączką będzie brak interkomu, za pomocą którego moglibyśmy odsłuchiwać komunikaty z nawigacji, a przede wszystkim porozumiewać się między sobą.

- To oznacza, że będziemy mogli się z wami kontaktować?

- Oczywiście, że tak. Obiecuję przesyłać zdjęcia i relacje, więc zaglądale na www.choszczno.pl, bo tylko tu będzie można je zobaczyć.

- Czego wypada życzyć motocykliście, który wyrusza w tak ekstremalną trasę?

- Tylko i wyłącznie „Szerokości”

- Życzę więc „Szerokości” i już umawiamy się na spotkanie, oczywiście po powrocie do Choszczna.

Rozmawiał Tadeusz Krawiec